Opłata pocztowa uiszczona.

Rok III. Kraków, dnia 15. kwietnia 1925. Nr. 8.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 4 zł.; kwartalnie 1·20 zł.; pojedyńczy numer 20 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe P. K. O. w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków—Dębniki, ul. Madalińskiego Nr. 7.** — Telefon Nr. **4323.** — Wydawca: **Ks. bp. Fr. Bończak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Ciśniewicz.**

Alleluja.

Przyszedł na świat, aby głosić miłość i prawdę.

Odtrącili Go możni tego świata, bo dla ich egoizmu słowa miłości były niezrozumiałe i wstrętne. Odtrącili Go arcykapłani i uczeni w księgach — bo jakże śmie ktoś głosić prawdę inną od tej, której wyłącznymi posiadaczami oni od wieków byli uznani? Dzień, w którymby ich od tej wyłączności posiadania prawdy odsądzono — byłby ostatnim dniem ich panowania.

Przyjęli Go ludzie prości i biedni. Zdobył ich serca słowem miłości — zdobył ich umysły prostą, a jasną prawdą. A gdy miłościwie przebaczał wszystkim, tylko tym przekupniom nie przebaczył, co ze świątyni kram uczynili — gdy głosił, że wszyscy są dziećmi jednego Ojca, więc jako bracia i siostry miłować się mają nie słowy tylko, lecz czynami prawdziwej miłości — gdy nie spychając nikogo, wszystkich podnosił — coraz większe rzesze szły za Nim i przyjmowały Jego słowo.

Więc strach wielki obszedł tych, którym rzesze te przedtem biły czołem — bo czuli zbliżający się koniec swego panowania i swej wielkości. I ze strachu stali się okrutnikami, a zadawszy Mu męki straszliwe, skazali Go na śmierć bolesną i powolną i na hańbę dodali mu pospolitych zbrodniarzy na towarzyszy śmierci. I cieszyli się, że zabili prawdę, zabijając Tego, co ją głosił — że miłość wygnali ze świata, gdy zgładzili Tego, co ją pełnił i dla niej najsroższe męki ponosił.

Ale nie zabija się prawdy wyrokiem zaślepionych sędziów — nie zagasi się znicza bratniej siły i przemocy. Ten krzyż, który był przedtem znamieniem hańby — stał się odtąd świętością, przedmiotem czci powszechnej, ucieczką uciśnionych, pocieszeniem zwątpiałych, — a ów odchylony kamień

grobowy, z pod którego On powstał z martwych, stał się symbolem zwycięstwa idei nad brutalną siłą — prawdy nad faryzeuszowską obłudą — światła nad ciemnością — sprawiedliwości nad bezprawiem.

* * *

Do tego krzyża i do tej z otwartego grobu bijącej światłości, garniemy się z tem większą wiarą, tem pełniejszą nadzieją, z tem gorętszą miłością, im cięższa nasza dola, im złośliwsze prześladowanie, im większa nienawiść nas otacza.

Garnijmy się pod krzyż, ale czynem i pracą i ofiarą, nie marną dewocją i z niego bierzmy w piersi nasze tę moc odrodzenia, którą daje miłość i sprawiedliwość. Napawajmy dusze nasze blaskiem, który od otwartego Chrystusowego grobu bije, by one nie były zamknięte dla prawdy tak, jak się dla niej zamknęły dusze żądnych panowania morderców, którzy Go na krzyż przybili.

Niech nas krzyż cierpień nie przeraża, bo w ślad za nim idzie chwała i trjumf zmartwychwstania.

MARJA KONOPNICKA.

Zmartwychwstanie...

O! zmartwychwstanie wszystkiemu, co mękę
Śmierci przebyło i grobu ciemnice!
Oto już słychać słowiczą piosenkę,
Oto się letnie palą błyskawice,
Oto z błękitów zlatują nam blaski
Dnia majowego, przebudzeń i łaski,
I słychać w ciszy jęczące otchłanie —
I grzmot wiosenny słychać...
Zmartwychwstanie!

O! zmartwychwstanie tym ziarnom, co w roli
Przebyły ziemię wiekowej niewoli!
O! zmartwychwstanie posiewom tym ducha,
Które więziła noc ślepa i głucha...
Wam, czarne lasy i wam, mokre łąki,
I zioła polne i szare skowronki,
I wam, zagony leżące odłogiem,
I tobie, gruszo, stojąca przed progiem,
I wam dąbrowy i gaje i kwiaty,
I tobie, strzecho zczerniała tej chaty...
Pęka już wierzba, słychać fletni granie
I szum lecących skrzydeł...
Zmartwychwstanie!

O! zmartwychwstanie wszystkiemu, co mdleje,
Co traci ducha i moc i nadzieję...
O! zmartwychwstanie Łazarzom i Hiobom,
Pękniętym sercom, zapomnianym grobom,
Swiatłom gasnącym w uścisku stuleci,

Gwieździe, co spadła — i w błocie gdzieś świeci...
Temu, co dobre i wielkie i piękne,
I co ku wzlotom najwyższym napięte,
Przecież zdeptane jest — i jest wyklęte...
...Pójdę! w zieleni pól naszych uklęknę,
I z lasów szumem w pieśniach się uniosę,
I ziemi mojej dam łez moich rosę...

Wielkotygodniowe rozważania.

Cofnijmy się myślą dwadzieścia wieków wstecz...

Cała ludzkość szuka gorączkowo za szczęściem, za wartością życia. Różnie sobie tłómaczą ludzie to szczęście. Jedni chcą ludzkość uszczęśliwić zorganizowaniem jej w jedno powszechne państwo i tworzą olbrzymie imperjum rzymskie. Ażeby je umocnić, stwarzają różne formy rządu: republikanizm, monarchizm, absolutyzm z cesarzem-bogiem na czele. Nie zapominają też o kulturze: wiedza, sztuki piękne znajdują gorące poparcie sfer rządzących. Pamięta się i o masach ludu, którym rozdaje się zboże, urządza bezpłatne wspaniałe widowiska teatralne i kościelne.

A jednak to nie wystarcza. Ludzie tęsknią za pełniejszem, głębszem życiem. Ta ogólna tęsknotaześrodkowuje się w narodzie izraelskim i stwarza oczekiwanie Mesjasza, który ma człowieka wybawić. W ciasnocie swego samolubstwa wyobrażają sobie jednak żydzi, że Mesjasz zbawi tylko ich naród, że mu przywróci polityczną potęgę i świetność; nieliczne tylko jednostki, prorocy, pojmują szerzej i głębiej to zbawienie i rozumieją przez nie podźwignięcie moralne człowieka. Pragną Królestwa Bożego, którego panem najwyższym będzie Bóg, a poddanymi ludzie sprawiedliwi, prawego serca.

Posłannictwo Jezusa. Zjawia się Jezus z Nazaretu. Ostatni z proroków, Izraela wskazuje na Niego jako Zbawcę ludzkości całej: Oto baranek Boży, który gładzi grzechy świata. Zbawienie widzi Jan Chrzciciel w ratunku całej ludzkości przed grzechem, który jest przyczyną wszelkiego zła na świecie. Nikt jednak nie zwrócił uwagi na to niezwykłe wyrażenie natchnionego proroka pustyni. Niewola, nędza codzienna zanadto zaciążyła na umysłach ludzkich.

W bardzo skromny i prosty sposób wprowadza ubogi Nauczyciel Nazareński oczekiwane Królestwo Boże. Nielicznej garstce swych uczniów oświadcza, że ono już jest, że istnieje w ich sercach, że polega na cichem, wewnętrznem szczęściu, pochodzącem z przeświadczenia, że Bóg to ojciec dobry, a człowiek Jego dziecię, że łączy ich nawzajem miłość serdeczna, splatająca ludzkość w jedną rodzinę z wspólnym ojcem na czele. To przeświadczenie zdolne jest uszlachetnić człowieka, dobyć z niego pierwiastki dobre; dobrocią bowiem rządzi Bóg światem, dobroć też jest największą siłą, która zdziała to, czego żadne prawa, nakazy i groźby uczynić nie są w stanie.

Nie jest to tylko teorją dla Jezusa, ale całą treścią życia. Jego praca polega na czynieniu ludziom dobrze, a uderza najbardziej w postępowaniu z ludźmi grzesznymi. Sam czysty, bez słabości, bez skazy, jest niezmiernie wyrozumiały na grzechy ludzkie. Nikogo nie odtrąca, nikogo nie sądzi, nie potępia. Na współpracowników wybiera nie wielkich uczonych ani sprawiedliwych faryzeuszów, ale ludzi dobrej woli, zapalnych, gorących, proste, szczere dusze. I chociaż się ci Jego uczniowie kłócą między sobą o pierwszeństwo,

o zaszczyty w przyszłem Królestwie — bo sami jeszcze nie rozumieją dobrze myśli przewodniej swego Mistrza — On się ich słabościami nie zraża; wybacza im małostkowość, — sam wielki, — upomina i strofuje, ale z dobrocią, z wiarą, że to z czasem ustąpi, gdy poznają wielki cel i ogrom swego zadania.

Skutki Jego pracy. A cóż lud, masa? Ta czuje podziw i szacunek dla Jego prawości charakteru i głębokiej mądrości Jego nauki. W zetknięciu się z Nim rzesze ludzkie zapominają o swych codziennych kłopotach, o brudnej szarzyźnie swego życia: ogarnia je tęsknota za innem życiem, wznoszą się myślą ku wyższym celom, stają na nowej wyżynie ducha. Dziesiątki i setki nieszczęśliwych, złamanych chorobami i nędzą, odczuwają nową otuchę, odzyskują wiarę w siebie, w ojcowską Opatrzność Boga. Grzesznicy i przestępcy, traktowani dotychczas kijem twardego prawa lub śliną pogardy, w obliczu tego wielkiego Świętego, który ich z miłością przygarnia i przestępstwa przebacza, rzucają się ze łzami do Jego stóp i skruszeni wracają do Boga, odrodzeni na duchu, rozpoczynają nowe życie i stanowią cudowne dowody prawdziwości posłannictwa Jezusowego.

Jezus — Mesjasz. Wśród oddanych Jezusowi ludzi budzi się i utrwala przekonanie, że na takiej właśnie działalności polega zbawienie człowieka, że więc ich Nauczyciel jest istotnie Mesjaszem przepowiedzianym przez proroków. Gdy badają treść najwznioślejszych proroctw o Mesjaszu, znajdują, że wszystkie się na Jezusie spełniają. I oto zaczynają poglądać w twarz Jezusa z uwielbieniem i czcią głęboką. Z początku nieśmiało, potem coraz głośniej i silniej wyrażają swe przekonanie, a w chwili uniesienia wypowiada swą wiarę gorący i zapalny Piotr: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego! Jezus to potwierdza: Błogosławionyś jest Szymonie, bo ani ciało i krew nie objawiły ci tego, ale Ojciec niebieski. — Odtąd już widzą w Nim Chrystusa, Mesjasza, spełnienie nadziei ludzkości, wyglądającej od Boga pomocy.

Do tego uznania przyłącza się tłum, ale z płytkich względów. Obija się o jego uszy wieść: Jezus z Nazaretu to Mesjasz — i tłum tłómaczy sobie po swojemu jej znaczenie. Mesjasz, według popularnego pojęcia, będzie to król, który zwycięży nieprzyjaciół Izraela, wskrzesi państwo Dawida i Salomona, zaprowadzi nowy porządek, skarbami obsypie cały naród. Bajka o zaklętym królewiczu i skarbach — to było pojęcie popularne wśród ogromnej większości żydowskiego ludu. Oto zjawił się, dotychczas zapoznany, uczcić go tedy trzeba: parada więc i okrzyki powitalne. Teraz jednak niech wzamian Mesjasz dotrzyma obietnicy: niech siada na tronie, niech rzuci do swoich i naszych stóp wszystkich ciemiężców, niech sypnie skarbami, niech nakarmi i odzieje w atlasy wszystkich nędzarzy...

Ale w oczach Mesjasza zabłysły łzy. Płacze — Jeruzalem, Jeruzalem, gdybyś ty poznało, w czem leży zbawienie twoje! Oto chciałem syny i córki twoje zgromadzić, wielki cel im ukazać i z nimi go zdobywać, a ty chcesz teatralnego przedstawienia, króla w pałacu, chcesz krwawego odwetu na swych zaborcach, chcesz bogactw, używania, próżniaczego żywota!...

Rozczarowany tłum odchodzi. Takiego Mesjasza nie chcemy; to marzyciel, blagier!

Odrzucenie przez Izraela. Naród izraelski, zaślepiony formalizmem i własną sprawiedliwością, oddany fałszywym ideałom, nie umiał ocenić Boskiego Posłańca. Ideały żydów były polityczne, nie religijne, a nadzieje świeckie, nie duchowe. Przyjęto wprawdzie początkowo Jezusa z entuzjazmem, ale ciągła

opozycja religijnych i nacjonalistycznych przywódców deptała brutalnie ziarno Jego Ewangelji; słabło też przywiązanie wśród tłumu, który w końcu dał się nakłonić do nienawiści, do żądania śmierci Jezusa. Dla zachowania przywilejów kastowych nie zawahał się klerykalizm żydowski wyprzeć się swych mesjanistycznych nadziei: „Nie mamy króla, tylko cesarza“ (Jan XIX. 15). Chrystusa wydano w ręce władz rzymskich. Wielkie nadzieje skończyły się tragedją. Jezusa odrzucono, gdyż był za dobry, Jego nauka zanadto duchową dla zdemoralizowanego i zmaterjalizowanego narodu żydowskiego.

Śmierć Jezusa była nieuniknionem następstwem odrzucenia Go przez naród. Tłum się odwrócił od Niego, nieprzyjaciele uknuli spisek, uczeń Go zdradził, przywódcy kościoła oskarżyli Go przed prokonsulem rzymskim, a ten nie miał moralnej siły do wymierzenia sprawiedliwości. Sąd nad Jezusem był typowym przykładem ohydy sądowej, powtarzającej się i nadal dość często w trybunalskich salach, a wyrok krwawem szyderstwem ze sprawiedliwości. Oskarżała moralna ślepota i zawiść o wpływy, a wyrok wydawał tępy cynizm. Śmierć przez ukrzyżowanie, stosowana tylko dla najgorszego typu zbrodniarzy, notorycznych bandytow i kryminalistów, miała na celu zohydzić zupełnie imię Jezusowe, zdeptać doszczętnie zaszczepione przez Niego ideje religijne.

Opisy Ewangelistów procesu i śmierci Chrystusa są w swej prostocie niezmiernie wzruszające i w nowych barwach malują Jego bosko piękny charakter w tych strasznych godzinach. Jezus cierpi więcej duchowo niż cieleśnie. Ukrzyżowani skazańcy cierpieli zwykle więcej i dłużej, bo wisieli często po tygodniu na krzyżach. Męka Chrystusowa jest przedewszystkiem cierpieniem duchowem; chrześcijanie współczujący z Jezusem dla Jego mąk fizycznych, czynią Mu krzywdę — o takie współczucie zupełnie Mu nie chodzi.

Jezus idzie na śmierć w duchu oddania się i poświęcenia, które Go całe życie znamionuje. Widzi, że tylko przez śmierć może osiągnąć swój cel zamierzony, więc wierny jemu nie cofa się. Nie szuka śmierci, ale też nie ucieka przed nią. W obliczu śmierci ostatniem tchnieniem wygłasza najwznioślejszy testament, streszczenie swej działalności i swego stosunku do grzeszącego człowieka: Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią. Pamięta nie tylko o tych, którzy Go kochają, ale i o strasznym swym krzywdzicielu, otumanionym, niewdzięcznym tłumie.

Dla takiego życia niema śmierci. Jest zmiana, przejście; świątynia ciała kruszy się i wali, ale duch Boży w niej mieszkający rozrywa więzy ciała i unosi się wolny.

Zmartwychwstanie. Wszystkie Ewangelje opowiadają, że zrana dnia trzeciego Chrystus wstał z grobu i ukazał się swym przyjaciołom. Opowiadania te są bardzo krótkie, urywane; nie silą się na podanie żadnych szczegółów, w porządku ich niema jednolitości. Ewangeliści twierdzą tylko, że ciało Jego zniknęło z grobu i że Chrystus wrócił z śmierci do życia i kilkakrotnie był widziany przez Apostołów. Nie twierdzą oni jednak, że wrócił do swego dawnego, naturalnego, człowieczego życia. Nie obcował z ludźmi tak jak poprzednio, ale czasami zjawiał się wśród najwierniejszych swych uczniów, mówił do nich, a po chwili znikał w tajemniczy sposób i był po większej części niewidzialny. W zjawianiu się posługuje się ciałem, ale nieziemskiem, od którego funkcji jest niezależnym. Stan ten, przez czterdzieści dni trwający, jest nadziemskiego porządku.

Nikt nie jest w stanie zrozumieć należycie zmartwychwstania Chrystusa,

gdyż cały ten wypadek otacza tajemniczość, dzieląca nas od bytu duchowego. Wiele rozprawiano na temat, w jakiem ciele Chrystus zmartwychwstał, ale bez rezultatu, gdyż nie mamy materjału do jasnej odpowiedzi. Jeżeli chcemy określić zmartwychwstanie według danych przez Ewangelje, nie możemy powiedzieć, że był to powrót do życia cielesnego w dawnych warunkach, ale raczej powstanie z śmierci do chwalebnego, duchowego życia, z mocą okazywania się na ziemi ludziom. Zjawia się żywy, ten sam Jezus co poprzednio, poznawany przez swych oddanych uczniów zewnętrznie i duchowo. Śmierć Go nie zniszczyła, lecz żyje w nowej chwale, a w dowód tego zjawia się wśród przyjaciół — oto świadectwo Ewangelij co do Jego zmartwychwstania.

Prawdziwość zmartwychwstania. Świadectwo to jest zupełnie wiarygodne. Opowiadania są urywkowe, podają zaobserwowany fakt, którego nie próbują udowadniać, uważając to za niepotrzebne. Kto chciałby zdyskredytować zmartwychwstanie, musiałby wykazać, że Chrystus nie umarł wogóle, albo jeżeli umarł, nie pokazał się nikomu. Ale zaprzeczeniem zmartwychwstania nie da się w żaden sposób wytłómaczyć istnienie chrześcijaństwa, które nie jest wynikiem histerycznej halucynacji, jak to usiłował wykazać Ernest Renan. Jeżeli Jezus nie umarł, a więc i nie zmartwychwstał, musiało pozostać Jego ciało. Gdy więc w półtora miesiąca później Apostołowie publicznie tysiącom ludzi głoszą śmierć ale i zmartwychwstanie Chrystusa, wystarczyło żydom pokazać Jego ciało, żeby zdemaskować naiwne kłamstwo. Jeżeli zaś nie zmartwychwstał, a Apostołowie przyjęli za prawdę przywidzenie histerycznej Marji Magdaleny, jak Renan twierdzi, to czem wytłómaczyć twierdzenie św. Pawła, że więcej niż pięćset ludzi widziało Chrystusa po zmartwychwstaniu? (I. Kor. XV. 6).

W kilku miesiącach po śmierci Jezusa gromadzą się tysiączne rzesze około Apostołów, głoszących fakt zmartwychwstania jako podstawę chrystjanizmu. Ci sami Apostołowie, którzy przerażeni i sparaliżowani śmiercią Mistrza uciekli częściowo aż do Galilei, nie mieli przecież najmniejszej korzyści ani racji bronić uporczywie swego Nauczyciela, który ich zawiódł najzupełniej. Gdyby nie byli widzieli naprawdę Chrystusa, byliby zrezygnowali ze swych nadziei i powrócili do swych zajęć, a nie narażali się na tysiączne upokorzenia i zaciekłe prześladowanie dla dogodzenia swej ambicji, dla chęci postawienia na swojem. O masowem przywidzeniu także mowy tu być nie może, bo z charakterystyki Apostołów widać, że to wszyscy byli nieledwie sceptycy, trzeźwo patrzący się na wszelkie nieprawdopodobieństwa.

Nawrócenie Pawła w dwa lata po śmierci Jezusa, chrzest tłómaczony w świetle śmierci i zmartwychwstania Chrystusa (Rzym VI. 3—6), wczesne obchodzenie pamiątki tego wypadku, powstanie chrześcijaństwa, opartego o zmartwychwstanie Jego Założyciela, pisma Apostołów, podkreślające ciągle jako zasadniczy punkt fakt zmartwychwstania — to dowody, których lekceważącym gestem zbyć nie można.

Najsilniejszym jednak dowodem zmartwychwstania to przeświadczenie chrześcijańskie. W ciągu dziewiętnastu stuleci zwalczano chrystjanizm różnemi argumentami, któremi usiłowało niedowiarstwo zachwiać Jego podstawową prawdę. Stokroć większe szkody od tych zewnętrznych ataków wyrządzali mu wewnętrzni szkodnicy: rozwięzły, niedowiarczy, chciwy kler wyższy i niższy, którego rozpasanie doprowadzało masy ludzi do utraty wiary. Przeświadczenie jednak o prawdziwości Chrystusowej Ewangelji silniejszem było od

tych nieprzyjaciół zewnętrznych i wewnętrznych. Wiara w nieśmiertelność, w niezniszczalność duszy, płynąca z faktu zmarwychwstania Chrystusa, była tą cudowną siłą, która chrześcijaństwu zginąć nie pozwoliła.

Modlitwa. Chryste, potężny zwycięzco śmierci i grzechu, któryś umarł za nasze grzechy, a zmartwychwstał ku naszemu usprawiedliwieniu, spraw, byśmy poznali lepiej Ciebie i moc Twego zmartwychwstania. Odrodź nas przez Twe w duszy naszej zamieszkanie i uczyń nas uczestnikami Twej boskiej natury, byśmy Twą świętością przejęci, dostąpili chwały Twego zmartwychwstania. Amen.

Konkordat zatwierdzony.

Wiekszością 71 głosów przeszedł w Sejmie konkordat z Rzymem. Sprawę robotniczą i chłopską zdradzili nietylko endecy, ale Piast i Narod. Partja Rob. głosując za konkordatem, chociaż widzieli i potępiali krzywdy, jakie on ludowi niesie. Za oddaniem Polski w pacht Rzymowi oddało swe głosy 181 posłów, przeciw 110. Nie głosowało 153 posłów, między nimi nawet taki radykał jak ks. Okoń. Gdyby wszyscy posłowie P. P. S., Wyzwolenia i Zw. Chłopskiego byli spełnili swój obowiązek, zwycięstwo Rzymu przedstawiałoby się w nieszczególnem świetle. I tak nie ma się Rzym z czego tak bardzo cieszyć: niezjawienie się tylu posłów w Sejmie, nie zbyt wielka większość, którą jedno stronnictwo Piasta czy N. P. R. mogło zamienić na klęskę rzymskich apetytów, to objawy nie bez znaczenia wobec faktu, że ciągle się gada, iż „Polak to katolik". Parę lat pracy uświadamiającej... posłów, a naród polski schowa konkordat do archiwum muzealnego.

Przy uchwalaniu konkordatu ujawniły się też w całej pełni tępota, służalczość i zaprzaństwo interesów Państwa ze strony klerykalnych fagasów. Reakcja stawiała dodatkowe wnioski, tak dzikie w swej bezczelności, że czegoś podobnego nawet średnie wieki nie znają. Oto przeszła rezolucja Dubanowicza, wzywająca Rząd, aby wszystkich kardynałów, biskupów, proboszczów, wikarych, organistów, kościelnych grabarzy i „dziadów kościelnych" podzielił na kategorje i grupy tak, jak są podzieleni urzędnicy państwowi, i ażeby każdemu takiemu „większemu" lub „mniejszemu" duchownemu wypłacał skarb państwa według rangi pensje. Otóż tak zwane „dziady kościelne" miały być zaliczone do grupy szesnastej, proboszczowie mieli dostać rangi i pensje starostów, biskupi rangi i pensje ministrów, a kardynałowie rangi i pensje Prezesa Rady Ministrów. W ten sposób prawica chce obciążyć Skarb Państwa na sumę conajmniej 200 miljonów złotych rocznie — na rzecz rzymskiego Kościoła. Oczywiście na pokrycie tych wydatków muszą być uchwalone podatki państwowe.

Po przeprowadzeniu tej rezolucji powstała straszna burza w Sejmie. Wśród śpiewu „O cześć wam panowie prałaci" wyszła część posłów, a marszałek zawiesił obrady.

Trudno sobie wytłómaczyć straszne zaślepienie „ludowców", jęczących na podatki, a uchwalających z jakąś bezmyślną tępotą nowe, kolosalne ciężary. Przypomina się pesymistyczne przysłowie upartego: „Jak wisieć za nogę, to już lepiej za obie".

Jakie będą owoce konkordatu, niedaleka przyszłość okaże.

Uwagi.

Utarł się u nas bezmyślny frazes, że „lud polski jest przywiązany do Kościoła rzymskiego“, frazes, któremu fakta przeczą. Wystarczy pójść między lud i posłuchać, co on mówi, kiedy nie śledzi go żandarm, albo szpicel księży, a rozwieją się te gadki o jego przywiązaniu do Rzymu. Przywiązany jest, ale łańcuchem; przykuty prawem, pędzony pięścią, kolbą karabinu, grozą więzienia. Zmusza się go metryką, aktem ślubu lub śmierci, którego żaden inny urząd mu wydać nie chce, zmusza się go w szkole, w sądzie. Dawniej szlachcic-obszarnik uważał chłopa za swój żywy inwentarz, dziś po upadku pańszczyzny, zrobił z niego rzymski Kościół swą własność, a urzędy skwapliwie zatwierdzają to bezprawie.

Wie o tem Rzym, że tylko postrachem i gwałtem może utrzymać swe panowanie, dlatego konkordaty wymyślił i na nich jeszcze swą władzę i siłę opiera.

Okazuje się teraz namacalnie, jak słusznem było zerwanie przez biskupa Hodura z Kościołem rzymskim w Ameryce i stworzenie Polskiego Narodowego Kościoła. Od 28 lat głosił Kościół Narodowy ciągłe memento polskiemu społeczeństwu i wskazywał na niebezpieczeństwo grożące wychodźtwu ze ze strony Rzymu. Wykazywał, że celem wyższego kleru rzymskiego w Ameryce jest nie zamerykanizowanie, lecz zajryszenie Polaków, wydarcie im ich języka i przywiązania do Polski, by z nich stworzyć oddanych, bezmyślnych niewolników rzymskiej polityki. Księża polsko-rzymscy bronili się twierdzeniem, że przez szkołę parafjalną, w której uczą języka polskiego, oni właśnie ratują polskość od zguby.

Teraz się pokazuje w jaskrawy sposób, kto miał rację. Oto wychowani w tych rzymskich, nibyto w polskich szkołach parafjalnych księża i parafjanie wprowadzają w polskich kościołach kazania ...angielskie. Taksamo we wielu szkołach parafjalnych nauka religji nawet, nie mówiąc o innych przedmiotach, wykładana jest po angielsku.

Organ klerykalizmu polskiego w Ameryce, dziennik „Nowiny Polskie“, pod redakcją ks. Górala, tak tłómaczy to wynaradawianie przez Kościół:

„W ostatnich kilku miesiącach rozeszły się po naszem Wychodźtwie lamenty, że w kilku parafjach (nie w kilku, ale kilkudziesięciu) polskich księża polscy, znani ze swego przywiązania do polskości (?!) rozpoczęli głosić po jednem kazaniu w niedzielę w języku angielskim“.

„Niektórzy z naszych rodaków zarówno świeckich, jak i duchownych wyrażają swoje oburzenie na tych kapłanów; oburzenie całkiem niezasłużone i chybione. Kościół bawiem katolicki jest, jak sama jego nazwa na to wskazuje, Kościołem powszechnym, Kościołem dla wszystkich narodów.

Otóż ta „powszechność“ Kościoła rzymskiego!

W odpowiedzi na to wychodźtwo polskie zwraca się gromadnie o pomoc do Kościoła Narodowego. Powstają prawie samorzutnie, bez programowej agitacji, nowe wielkie parafje Narodowe i tylko brak księży stoi na przeszkodzie, że ta fala uświadomienia narodowego i religijnego nie zmiotła dotychczas z powierzchni rzymskiej międzynarodówki.

Dla prawych, miłujących lud i polskość kapłanów, których chciwość,

pycha i samolubstwo nie wytrzebiły z ideału religijnego i narodowego, jest wielkie pole do pracy wśród polskiego wychodźtwa w Ameryce pod sztandarem Narodowego Kościoła.

Żonaci papieże.

(Dokończenie).

Z pierwszych wieków chrześcijaństwa nie mamy o innych rzymskich biskupach pewnych wiadomości, ilu i którzy papieże zawarli prawne związki małżeńskie. Jednak na podstawie faktu, że wtedy żyli w małżeństwie liczni biskupi i księża, można śmiało bez ujmy dla prawdy wnioskować, że przynajmniej niektórzy „ojcowie święci“ udoskonalali i uświęcali się przez łaski przywiązane do sakramentu małżeństwa.

I tak n. p. prof. Lamprecht w swojej rozprawie „o celibacie“ (Wiedeń, 1922) twierdzi, że było 26 papieży żonatych i wymienia nawet ich nazwiska, lecz nie podaje źródła historycznego, z którego zaczerpnął te wiadomości.

Podobnie ks. proboszcz Józef Kruszinski, stając w obronie małżeństwa księży ruskich, w swym polemicznym liście do Dr. Schleichera (1902, 25 XI Seliska) zdobywa się na wniosek, że było 41 papieży żonatych, lecz ani nazwisk ich nie wymienia ani nie zaznacza przesłanek, które go upoważniają i zmuszają do tego twierdzenia. Prawdopodobnie jeden i drugi uważa tajne związki małżeńskie, z jakich papieże miewali dzieci, za prawne, tembardziej, że w dawniejszych czasach często się to działo i opinja publiczna była do tego przyzwyczajona.

O dwóch papieżach, co najmniej, nie wypada nikomu, kto uznaje prawdy historyczne, wątpić, że byli żonatymi:

1) Papież Feliks III. (483 492), sam syn księdza rzymskiego, był żonatym i pozostawił kilku potomków, a nawet — jak to przyznaje leksykon kościelny Welzer i Welte — (2 wyd., 5 tom, str. 1075) — sławny papież Grzegorz I. Wielki był tegoż pierworodnym synem.

2) Papież Hormisdas (514—523). W książce pontyfikalnej czytamy o nim, że był także ojcem znowu jednego „ojca świętego“, Sylwerjusza (536—538).

Nie od rzeczy będzie uwaga, że wszystkich tych papieży, tak ojców jak synów, czci do dziś dnia kościół rzymsko-katolicki jako „świętych“ i modli się do nich, chociaż o zacnych matkach i żonach, które wydały na świat tych „namiestników Chrystusa“, w swej niewdzięczności zawzięcie milczy.

Cóż powiedzą na te przytoczone, historycznie pewne fakty ci wyznawcy kościoła rzymskiego, którzy się o tem dowiadują dopiero z gazety a nie z kazań czy wykładów swoich duszpasterzy? Jakże te fakty obalą, przekręcą czy nakręcą obrońcy i adwokaci „bezżenności“ rzymskich księży? Czy kościół pierwszych wieków znał mniej dokładnie naukę i ustawy Chrystusa, miał mniej wyczucia i zrozumienia tego, co i dla księży jest zbawienne? Czy rzeka chrześcijaństwa w pobliżu źródła była brudniejszą, mniej przeźroczystą aniżeli później, gdy w siebie wchłonęła całe mnóstwo dopływów świeckich, cesarsko-królewskich i papieskich?

Dzieje chrześcijaństwa wykazują jasno, że ani Chrystus, ani t. zw. „tradycja apostolska“ nie zaprowadzili przymusowej bezżenności księży, lecz zupełnie inne przyczyny odgrywały rolę tak przy zaprowadzeniu jak i w walce o utrzymanie celibatu: ksiądz rzymski nie śmie być skrępowany żadnemi wę-

złami ani rodziny, ani ojczyzny, ani państwa, lecz ma być zupełnie wolnym, aby tem bezwzględniej i niewolniczo mógł służyć papieżowi i jego celom.

Równocześnie tą bezżennością ma kapłan rzymski odróżniać się od zwykłych, świeckich śmiertelników i uchodzić za wyższą istotę, za anioła ziemskiego, jak to wyraźnie podkreśla w swojej książce Dr. Mueller (Moraltheologie B. II. T. II. § 183) pisząc: „Kto ma do czynienia z chlebem aniołów, ten musi także żyć według obyczaju aniołów".

Czy tak jest w rzeczywistości, każdy sam najlepiej osądzi.

Pewien duchowny karcił raz człowieka żyjącego w t. zw. „dzikiem małżeństwie" i otrzymał następującą odpowiedź: „Jak ksiądz odprawi swoją gospodynię, to i ja oddalę swoją kucharkę. Ksiądz nie chce przyznać, że między wami zachodzi grzeszny stosunek; na podstawie tego samego prawa i ja nie przyznaję, a z ciała i krwi jesteśmy obydwaj".

Dziś w celibat księży nikt prawie nie wierzy. Tysiączne, udowodnione przekroczenia celibatu przez księży tak z dalekiej i bliskiej przeszłości, jak i z teraźniejszości odebrały tę wiarę nawet prostemu ludowi.

Dlatego stokroć lepiej i mądrzej by było, gdyby duchowni rzymscy, zamiast świecić tą nader wątpliwą czystością i bezżennością, świecili ludziom przykładem raczej innych cnót jak: wstrzemięźliwością, ubóstwem, dobroczynnością, wyrozumiałością, miłością nieprzyjaciół nawet politycznych. Takiemi cnotami i Bogu więcej chwały przysporzyliby, a społeczeństwu więcej pożytku i korzyści. *Nawrocki.*

Na Zmartwychwstanie Prawdy i Ducha.

Co roku obchodzi cały świat chrześcijański pamiątkę męki, śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa.

Za Prawdę i Sprawiedliwość, z miłości i dla dobra ludu cierpiał Syn Człowieczy katusze, poniżenie, umarł na krzyżu, a trzeciego dnia zmartwychwstał, głosi nam Ewangelja. Zmartwychwstał w sercach ludu wierzącego, aby żyć wiecznie duchem wśród tych, którzy go umiłowali w słowach i w czynach. I żyje jako Prawda wieczna i nieskończona! Do tej to Prawdy dążą ludzie biedni, spracowani i obciążeni, szukają ukojenia i ulgi w swej tułaczce życia.

Lud łaknie Prawdy, tęskni za nią; lecz jak niegdyś faryzeusze i uczeni w piśmie, kapłani i arcykapłani w strachu o swą władzę nad ludem, przywileje i mamonę — powiesili Chrystusa na sromotnem drzewie krzyża na Golgocie, myśląc, że zabiją Jego wzniosłą ideę — tak dziś powtarza się ta sama historja...

Oto ci, co się mienią być Jego sługami na ziemi, tłumią tę Prawdę, ukrywają przed ludem, tłumacząc na opak, w czynach swych przeczą nauce Mistrza z Nazaretu.

My Polacy zwłaszcza, możemy wiele powiedzieć na ten temat.

Polska wyzwolona z kajdan niewoli trzech zaborców, zmartwychwstała do nowego życia; czy jednak możemy powiedzieć ,że stała się i duchowo wolną, niezależną od obcych wpływów?

Niestety nie! To co się dzieje w oczach naszych, to stokroć gorsza niewola ducha. Z jednej niewoli wyszliśmy — w drugiej jeszcze bardziej grzęźniemy... Rzym coraz bardziej wyciąga ręce po władzę i panowanie w Państwie Polskiem, na ujarzmienie duszy ludu na wsi i w mieście, młodzieży w szkole...

Przywileje rzymskiego Kościoła, popieranie go przez możnych tego świata, ciemnota szerokich mas ludu, a ostatnio zawarty konkordat z Polską, otwiera szerokie pole do jeszcze większego ujarzmienia ducha Narodu.

Dziś obchodząc pamiątkę Zmartwychwstania Chrystusa, pamiątkę Zwycięstwa Prawdy nad ciemnotą i duchem fałszu, winniśmy stać za tym Kościołem, który otwarcie i szczerze staje po stronie prawdy, sprawiedliwości, broni ubogiego ludu! Nie zasłania Prawdy, a wypowiada walkę ciemnocie, fałszowi, obłudzie i faryzeuszom... W słowach i w czynach głosi Ewangelję! A Kościołem tym jest Polski Kościół Narodowy! Jego popierać, dla niego pracować, ułatwiać mu drogę — to obowiązek Polaka, obowiązek człowieka wiedzy, postępu i pracy.

Niechaj historja kiedyś nie wytknie nam, żeśmy zaniedbali i przespali tę tak ważną sprawę!

Marzyli niegdyś w Polsce ludzie postępu, tęskniliśmy przed wojną, aby i u nas w Polsce powstał Kościół Narodowy.

I oto jest. Uderza w niego wszystko co złe, lecą nań gromy z różnych stron, lecz Idea Prawdy mimo prześladowań szerzy się i budzi lud do czynu!

Oby jak najprędzej nastąpiło w Polsce Zmartwychwstanie w Duchu, Prawdzie i Sprawiedliwości. *J. Florczyk.*

Strach przed Kościołem Narodowym.

W Toruniu urządzili jezuici misje równocześnie w trzech kościołach od 21—29 marca. Przyjechało aż dwunastu czarnogwardzistów, by podeprzeć spróchniałe i grożące zawaleniem ściany rzymskiej budowli. Kazania — była to dzika, brutalna nagonka na księży i instytucję Narodowego Kościoła. Czego tam nie było? Były i oklepane zarzuty, że nie wierzymy w Matkę Boską i historje o jakichś czterech Kościołach Narodowych (!) i wreszcie groźba domowej wojny religijnej. „Będzie wojna, będzie walka — ryczał jezuicki prorok — ale nie z Niemcami, nie z Rusinami, nie z bolszewikami, ale z Kościołem Narodowym".

Wszystkie straszydła, jakie wyciągnięto ze starego lamusa rupieci, nie były widocznie wystarczające, bo wzywano do przysięgi, że nikt nie pójdzie do Narodowego Kościoła. — Przysięgnijcie, że bodaj przez rok tam nie pójdziecie — nawoływał jezuita. Więc nie przekonaniem, nie wiarą stoi rzymski Kościół, ale przysięgą: nie dam sobie oczu otworzyć.

W odpowiedzi na to ks. Zawadzki urządził odczyt na temat: Kto to są jezuici, w którym skreślił historję powstania i istnienia tego zakonu, który taką ma plugawą przeszłość za sobą, że ta zmusiła papieża Klemensa XIII. do rozpędzenia jezuickiej szarańczy. Faktami z historji Polski wykazał prelegent, w jaki sposób kopali oni grób dla narodu, jak okaleczyli i upodlili społeczeństwo i zepchnęli Polskę między barbarzyńskie narody.

Przez tydzień karmiono ludzi na misjach „obrokiem duchownym" jezuickiego gatunku i skutki się wkrótce okazały. Dnia 25 marca odbył się pogrzeb śp. Stan. Wiśniewskiego, członka Kościoła Narodowego. Magistrat miasta Torunia wydał zakaz, który jako przyczynek do dziejów inkwizycji w Rzeczypospolitej Polskiej przejdzie do historji. Oto dosłowny tekst tego ciekawego dokumentu:

ODPIS.

Toruń, dnia 23-go marca 1925.

Magistrat miasta Torunia
I. Wydział Bezp. Publicz.
Liczba dzien.: I. 4695 25.
W odpowiedzi powołać się na powyższą liczbę.

Do
Zarządu Polsko Narodowego Katolickiego Kościoła
na ręce Pana Zawadzkiego
w Toruniu.

Ponieważ stowarzyszenie religijne Polsko Narodowego Katolickiego Kościoła nie jest uznane przez Państwo Polskie w myśl art. 113 Konstytucji Rzeczypospolitej z 17. III. 21 r. (D. U. R. P. Nr. 44 poz. 267) i nie posiada prawa korporacyjnego w myśl § 2 ustępu 3 ustawy z 11. III. 1850 r. (Zbiór ust. pr. str. 277), stanowi urządzenie publicznego pochowania zwłok z asystą osoby sprawującej funkcje duchownego, pochód publiczny z pojęcia przepisów § 7 ustępu 1 ustawy z 19. IV. 1908 r. (Dz. U. Rzeszy str. 151).

Na mocy § 10 część II. tytuł 17 ogólnego prawa krajowego nie pozwalam na urządzenie wyżej wymienionego pochodu publicznego w dniu 25. marca 1925 r., a to celem zabezpieczenia ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego. Pogrzeb należy uskutecznić, o ile w nim nie będzie brała udziału osoba duchowna należąca do jednego przez Państwa uznanego stowarzyszenia religijnego, bez udziału jakiejkolwiek osoby sprawującej funkcje duchownego oraz bez użycia jakichkolwiek odznak jak chorągwi etc.

O ile Pan względnie zarząd nie zastosuje się do niniejszego zarządzenia, to na zasadzie § 132 ust. o ogólnem zarządzie kraju z 30. VII. 1883 r. (zbiór ust. pr. str. 195) użyje się przeciwko Panu względnie zarządowi bezpośredniego przymusu celem wykonania niniejszego zarządzenia.

Przeciwko niniejszemu zarządzeniu wolno wnieść zażalenie do Pana Wojewody Pomorskiego lub skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego przez Magistrat w przeciągu dni 14 od doręczenia. Prezydent *(—) Bolt.*

Wobec groźby użycia siły, którą też zademonstrowano przysłaniem na pogrzeb policji pieszej, rowerowej i plutonu konnej, odprowadzenie zwłok zmarłego odbyło się bez współudziału księdza. Przed domem zebrało się przeszło tysiąc osób, pomiędzy któremi złośliwe, bezzębne dewotki z różnych bractw zdawały egzamin z wychowania rzymskiego. „Heretyka chowają, odstępcę, odszczepieńca, hodurowca, za włosy trupa włóczyć po ulicy" — wśród złośliwego chichotu drwiło to moralne dziadostwo. Przed pochodem żałobnym szła gromada dzieci, przygotowujących się do pierwszej Komunji św. z klaskaniem w ręce i gwizdem.

Wyznawcy K. N. nie dali się sprowokować tem barbarzyństwem tolerowanem przez policję, ale postępowali w poważnem milczeniu. Po chwili jedna z kobiet zaintonowała pieśń „Dobry Jezu", a gromada podchwyciła i ze łzami w oczach wznosiła tę żałosną skargę do Pana nad pany. Na cmentarzu odmówili zebrani modlitwy za zmarłego wśród głębokiego skupienia. Wszechmocny i sprawiedliwy Stwórca, który patrzy w serca ludzkie, widział te rozmodlone dusze; On też sądzić będzie Kajfaszów i Piłatów nowoczesnych.

Pogrzeb ten wyryje się głęboko w sercu każdego uczciwego człowieka. Otworzy ten dzień oczy wszystkim, którzy jeszcze widzieli dotychczas w rzymskim klerze przedstawicieli Chrystusa, nauczyciela Miłości; teraz poznali, że rządzi tam duch nienawiści, zemsty, samolubstwa i pychy.

Rodzinie zmarłego ślą wszyscy wyznawcy Kościoła Narodowego wyrazy szczerego współczucia. Cześć pamięci zmarłego! *Uczestnik.*

Korespondencje.

Już się zaczyna.

Dopiero co zatwierdzony konkordat zaczyna już wydawać owoce. Proboszcz kościoła przy ul. Moniuszki, nieznany mi z nazwiska, zdobywa sobie jednak rozgłos swemi wcale niechrześcijańskiemi wystąpieniami. Nawołuje on otwarcie do wyplenienia w Polsce wszystkich heretyków, baptystów, marjawitów, a najgorszych wyznawców K. N. Słuchaczom podaje odrazu adresy i nazwy ulic, przy których mieszczą się te nienawistne gniazda sekciarstwa godne wytępienia.

Dzikie te nawoływania nie podobają się nawet zwolennikikom rzymskiego Kościoła, ludziom uczciwym, którzy głośno potępiają barbarzyńcę.

P. B. K.

Nawracanie psami.

W Borowej, pow mielecki, już od dłuższego czasu czuł ks. Nawalny nienawiść ku niejakiej p. Śliwkowej. Rok temu p. Śliwkowa, przechodząc obok plebanji, została napadniętą przez dwa plebanijne psy poszczute na nią przez gospodynię czy też służące dziewczyny. Nieszczęśliwą kobietę psy pokąsały silnie w 9-ciu miejscach, przyczem podarły jej kompletnie suknie. Ze świadectwami lekarskiemi udała się p. Śliwkowa do sądu. Ten jednak uwolnił ks. Nawalnego od winy, na tej podstawie, że psy były rzekomo własnością gospodyni, nie księdza!? Sprawę zatuszowano.

Dnia 5-go lutego b. r. w czasie pokropienia burknął coś ks. Nawalny p. Śliwkowej; ta nie rozumiejąc, o co chodzi, udała się po nabożeństwie do zakrystji żądając wyjaśnienia. Otrzymała namacalne wyjaśnienie. Ks. Nawalny, przycisnąwszy ją silnie drzwiami, złapał ją za głowę, bijąc ją przytem i wyrywając włosy. Dopiero na rozpaczliwy krzyk uwolnił ją ks. Nawalny z drapieżnych szponów.

Biedna kobieta, niedość, że została sponiewieraną w nieludzki sposób, przegrała w dodatku sprawę w sądzie w Mielcu. Ks. N. bronił się oryginalnym argumentem, że gdyby został skazany, byłoby z tego zgorszenie, bo rozwydrzyłoby to ludzi mu niechętnych! Argument zwyciężył.

Kosztowny prezent.

Wychodzi na Wołyniu, w Łucku, wielce pobożna gazetka: „Lud Boży". W jednym numerze czytamy: Polska. Wszyscy katolicy w Polsce kupili za 120.000 dolarów dla Nuncjatury wspaniały pałac przy ulicy Szucha 10, w Warszawie. Pieniądze na ten wspaniały prezent — wzamian za świeczkę, za różaniec Paderewskiego i szkaplerz Grabskiego mają złożyć parafje. Parafja nasza dochodząca do 300 dusz, ma złożyć 300 zł. do końca lutego b. r.

Nawet najzagorzalsi rzymianie przeklinają, inni zaś pytają się: czy ten podatek nałożony na całą Polskę? Wszakże wszystkie państwa kupują za własne fundusze domy dla swych ambasadorów, a Polska ma dla największych bogaczów świata składać takie sumy?

Że my Polacy jesteśmy nadzwyczaj skorzy dla „spraw Bożych", okazuje nie tylko powyższy, ale następny obrazek.

Zrodziła się pomiędzy pewnemi osobnikami z pośród osadników mania

stawiania krzyżów przydrożnych, chociaż na każdej osadzie znajduje się krzyż dębowy pamiątkowy.

Nikt nic nie ma przeciw stawianiu krzyżów, ale gdyby taka jednostka chciała choć własnym kosztem postawić krzyż, nie mielibyśmy nic przeciw temu, bo to jego sprawa. Lecz tutaj po poświęceniu krzyża odbywa się zabawa z tańcami, a na przyjęcie księdza i gości ma dać każdy osadnik po 20 złotych! *R. A.*

Widzi lucypera!

Trzeci rok już jestem czytelnikiem „Polski Odrodzonej“, z powodu czego ks. kanonik Szelegiewicz nie daje mi spokoju. W każdą niedzielę z ambony złorzeczy nam wszystkim i plecie banialuki o narodowcach, że to heretyki, nie czczą Boga, że wyrzucili wszelkie świętości z Kościoła, że nie uznają Matki B)skiej za świętą i t. p. brednie. N. p. w lutym b. r. mówił z ambony kazanie tej treści: „Moi kochani! Wy ludzie starsi bywaliście na misjach i słyszeliście, jak wam księża mówili, że przed końcem świata będzie jeździł lucyper z wielkim żelaznym piecem i będzie ludzi nawracał na swoją wiarę. Otóż, moi kochani, tego lucypera już się doczekaliśmy, przyjechał z Ameryki przez morze, więc na miłość Boską was proszę, na rany Chrystusa zaklinam, nie idźcie na stracenie, nie słuchajcie lucypera, bo byście zginęli z duszą i z ciałem na wieki! Uważajcie tedy na siebie i na dzieci wasze... Amen!“ Takie to nauki na chwałę bożą (?) wygłasza Kościół rzymski.

Otóż my Polacy zamieszkali w Kopankach (pow. Kułuski) musimy chodzić 9 km do Kościoła, a gdy który z nas chce zapłacić Mszę św., aby była odprawiona w Kopankach, to ksiądz najpierw każe sobie zapłacić 100 (sto) zł., a jeszcze musi mu wynająć powóz, bo na chłopskim ksiądz nie chce jechać. To jednak jest stanowczo niemożliwem. Zaś Polacy z okolicznych kolonij (Niegowce, Tomaszowce, Wierchnia, Humanów, Dołże) radzibyśmy mieć Kościół Narodowy, bo każdy z nas wprost łaknie prawdziwej nauki Chrystusa Pana, każdy z nas chciałby także usłyszeć Mszę św. w języku polskim. Spodziewamy się też, że niezadługo zawita do nas prawdziwa idea Chrystusowa, którą głosi Kościół Narodowy.

Co do mnie przypominam sobie jeszcze z czasów wojskowych, kiedyto jako podoficer prowadziłem ewangelików na naukę rekolekcyjną i do spowiedzi, gdzie z wielkiem przejęciem słuchałem tej nauki, tego roztrząsania sumienia w czasie przygotowania do spowiedzi ogólnej. Otóż ucieszyłem się niezmiernie, skoro z Polski Odrodzonej dowiedziałem się, że i w Kościele Narodowym jest powszechna spowiedź uprawnioną. Mam lat 67 i z całego serca życzę sobie, jeśli mi Bóg pozwoli, choć raz przed śmiercią przystąpić do takiej spowiedzi. *Franciszek Sławek, Kopanki.*

Przydaliśmy się!

Tarnów ma obecnie widowisko, jakiego dotąd nigdy nie widziano: wszystkie kazania poświęca duchowieństwo rzymskie Kościołowi Narodowemu, a poza Kościołem obdarza się robotników zapomogami, urządza dla nich wiece, odczyty i t. p.

Dawniej bywało tu inaczej; dom robotniczy nazywano czerwoną budą, masę robotniczą — tłumem, hołotą, motłochem, żydowskimi parobkami i t. p

Okazywano robotnikowi niechęć na każdym kroku, a w czasie zaburzeń listopadowych nie poszli księża pochować poległych wtedy ofiar. Koroną zaś nienawiści było unieważnienie wyborów do Kasy chorych i wyznaczenie Komisarza...

Trwało tak do dnia zorganizowania Kościoła Narodowego. Gdy się jednak okazało, że nie dziesiątki, jak głosiły pisemka rzymskie, lecz setki wyznawców pozyskał sobie Kościół Narodowy, że liczba ta wzrasta wciąż i że nauka i pisma rozchodzą się po całem starostwie — duchowieństwo Rzymu zaczęło cenić robotnika, prawić mu czułe słówka i zamiast wyrzekania się go i wyklinania, okazuje mu czułe przywiązanie!

Potaniały posługi kościelne i podniósł się w cenie robotnik — oto wynik pracy Narodowego Kościoła w Tarnowie. Tak jest w innych miastach, gdzie są parafje nasze, a tak będzie niezadługo i w całej Polsce!

Poczuł Rzym groźnego współzawodnika w Kościele Narodowym i zmienia swe postępowanie; gdyby Polska miała wytkniętą myśl państwową i przed zawarciem Konkordatu nie prześladowała wyznawców Kościoła naszego, byłby on silniejszym, a fakt ten zmieniłby zupełnie twarze rzymskich prałatów i kazał by im prosić o Konkordat. Dziś nie proszą oni, lecz żądają, by przyjąć bez zmian ich warunki lub odrzucić cały! Dumni i zarozumiali zmienią się jednak, gdy umocni się Kościół Narodowy i gdy obawa o byt zastąpi dzisiejszą ich zarozumiałość. W obliczu groźnego Rzymowi Kościoła Narodowego zmieni się postępowanie wobec Polski tak, jak się zmieniło wobec tarnowskich, jaćmierskich i innych robotników...

Przydaliśmy się, oto pierwsze uczucie, jakie odczuwamy na naszych posterunkach. *Ks. R. P.*

Zjazd Przedsynodalny.

Przed dwoma miesiącami postanowiła Rada Kościoła zwołać w lecie bieżącego roku konferencję przedsynodalną, która będzie miała za zadanie przygotować materjał do pierwszego synodu Kościoła Narodowego w Polsce. Datę zjazdu ustali i konferencję zwoła Rada Kościoła, złożona z przedstawicieli wszystkich parafji Narodowych, po jednym z każdej. Parafje, które nie są w stanie wysłać delegata, mogą upoważnić zastępcę z Krakowa lub okolicy.

Rada w takim składzie zbierze się na swe posiedzenie we środę 15. kwietnia o godzinie 4 popołudniu w Krakowie.

Ks. Fr. Bończak, Bp.

Ś. p. STANISŁAW WIŚNIEWSKI

w wieku 33 lat, syn Franciszka i Rozalji, urodził się w Piwnicach, pow. Toruńskim, zmarł po operacji w Szpitalu Miejskim dnia 21-go marca 1925 r., a pogrzeb odbył się dnia 25-go marca o godz. 4-tej popoł. na cmentarzu gminnym. Życzliwym za współudział w pogrzebie dziękują w smutku pogrążeni: Żona Marja i dzieci: Janina, Franciszek, Kornela i Hieronim.

Święcenia kapłańskie.

W sobotę 4-go kwietnia b. r. udzielił Ks. biskup Bończak święceń kapłańskich klerykowi Aleksemu Hajdukowi. Nowo wyświęcony kapłan urodził się w Żernicy, pow. gliwicki na Górnym Śląsku w r. 1890. Nauki pobierał w gimnazjum w Gliwicach i w Akwizgranie w klasztorze Aleksjanów, skąd wyjechał na plebiscyt na Śląsk, brał udział w powstaniu w charakterze oficera sanitarnego. Po ukończeniu kursów nauczycielskich w Toruniu wstąpił do seminarjum K. N. w Krakowie w 1923 r.

Nowemu pracownikowi w pracy kapłańskiej życzymy wytrwałości apostolskiej, samozaparcia się dla wielkiej idei Chrystusowej i niestygnącego zapału.

Odpowiedzi Redakcji.

Staszczyk Józef, Francja. Prenumerata zapłacona do dnia 30 czerwca 1925 roku. *Adamek Władysław, Francja.* Prenumerata zapłacona do 30 kwietnia 1925 r. *Wójcik Józef.* Gazetę wysłaliśmy od 1—7 Nru. Poprzednio wysyłaliśmy do Kotlic.

Na fundusz prasowy złożyli: Gajzler Teofil 5·70 zł., Szydłowski Stanisław 80 gr., Szwęk Józef 50 gr.

Abonentów naszego pisma upraszamy o doniesienie nam kartką reklamacyjną o każdym wypadku niedoręczenia „Polski Odrodzonej". Często zabierają ją na poczcie księża lub niesumienni urzędnicy. Możemy ścigać skutecznie takich szkodników, ale z dowodami w ręku. Czytelnicy! Nie darujcie ani jednego numeru skradzionego, lecz natychmiast piszcie.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis" w Krakowie, Dębniki, Barska 41.